Rok 1 Niedziela, dnia 22 marca 1925 Nr. 50 Cena 15 gr.

CODZIENNY EXPRESS POMORSKI

Wychodzi 7 razy tygodniowo o godzinie 7-ej rano, w poniedziałki o godzinie 10-ej — z tygodniowym dodatkiem ilustrowanym

PRENUMERATA
w ekspedycji miesięcznie 2,50 zł, z odnoszeniem lub pozamiejscowe 2,75 zł, za granicą 4,— zł. - Redakcja, administracja i ekspedycja znajdują się w Toruniu przy Piekarach nr. 14. - Telefon nr. 647. - Redaktor przyjmuje od godz. 3 do 5 wiecz. - Administracja czynna od godz. 8³⁰ rano do godz, 6 wiecz,

Przesilenie zażegnane.

P. Thugutt pozostaje w gabinecie. P. St. Grabski ma zostać ministrem oświaty. Komitet spraw województw wschodnich.

(Od własnego korespondenta).

WARSZAWA, 20. 3.

(H.) Jak się dowiaduję, konferencję p. premjera z p. Thuguttem doprowadziły do zupełnego porozumienia. P. Thugutt pozostaje w gabinecie w roli stałego zastępcy premjera.

Uposażony w kompetencje premjera, p. Thugutt zostanie przewodniczącym mającego powstać „Komitetu dla spraw województw wschodnich". Dalszymi członkami tego komitetu mają być: ministrowie spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, spraw wojskowych, skarbu, oświaty i reform rolnych oraz sekretarz generalny dla spraw kresowych; ostatni bez prawa głosu decydującego.

Zakres działania Komitetu będzie obejmował siedem województw wschodnich: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie oraz sprawy wszystkich mniejszości narodowościowych na całym terenie Rzeczpospolitej.

Pozatem Komitet opracowywać ma również wszelkie sprawy dotyczące kresów i mniejszości narodowościowych, a przekazywane mu przez Radę ministrów.

Do Komitetu należeć ma również załatwianie spraw personalnych (nominacje i odwoływania urzędników) od szóstej kategorji poczynając wzwyż, inspekcja terenu i administracji na kresach wschodnich, przyczem raporty będą przychodziły wprost do Komitetu na ręce jego przewodniczącego.

Przewodniczący Komitetu ma prawo żądać specjalnych wyjaśnień od urzędników.

Egzekutywa postanowień Komitetu przekazywana ma być odnośnym ministrom do wykonania. Minister może w ciągu paru (podobno siedmiu) dni odwołać się z zażaleniem do pełnej Rady Ministrów. O ile w ciągu tego czasu protest nie nastąpi, to rozporządzenie wchodzi w życie.

P. Stanisław Grabski ma otrzymać tekę ministra wyznań relig. i oświecenia publicznego.

Do tej chwili nie ma urzędowego potwierdzenia tych wiadomości, lecz w kołach politycznych zapewniają, że są one ścisłe.

Kandydaci na prezydenta Rzeszy.

Jest ich siedmiu. Ludendorf także kandyduje!

(Od własnego korespondenta).

BERLIN, 20. 3.

Dzisiaj upłynął termin zgłaszania kandydatów na prezydenta Rzeszy. Ogółem zgłoszono siedem kandydatur, a mianowicie: Socjaliści Ottona Brauna, centrowcy Wilhelma Marksa, demokraci Hellbacha, prawicowcy Jarresa, skrajni nacjonaliści Ludendorffa, komuniści Thaelmana i bawarczycy d-ra Helda.

Rozbicie stronnictw jest tak wielkie, iż już dzisiaj można twierdzić, że pierwsze głosowanie (dnia 29. b. m.) nie da pozytywnego wyniku. Zatem w kwietniu odbędzie się drugie głosowanie.

Obecnie, największą zdaje się liczbę głosów zyska kandydat socjalistyczny Braun. Ludendorf odciągnie drugiemu kandydatowi prawicy Jarresowi conajmniej miljon głosów.

Kampanja wyborcza zaostrza się z każdym dniem. Na wielu wiecach dochodzi do ostrych starć pomiędzy nacjonalistami a socjalistami i komunistami. W kilku miejscowościach polała się krew.

Powstanie na Białorusi.

Ludność morduje komisarzy sowieckich

Z Wilna donoszą:

Od dawna istniejące wrzenie na Białorusi sowieckiej zamieniło się na niemal jawną rewolucję. W ostatnich dniach zabito kilkadziesiąt komisarzy i urzędników sowieckich. Centralny komitet wykonawczy ogłosił w Mińsku częściowy stan oblężenia. Mieszkańcom po godzinie 8-ej nie wolno wydalać się bez przepustek na ulicę miasta. Rozpoczęła się nowa serja aresztowań. Więzienia mińskie są tak przepełnione, że więźniów odwożą do Homla. Dzieje się to pod silnym konwojem, bowiem zdarzały się wypadki że odbijano aresztowanych.

Borah pojedzie do Rosji.

WASZYNGTON, 20. 3. (PAT.)

Jak donosi Telegraphen Comp., sen. Borah oświadczył, że w kwietniu wyjedzie do Rosji sowieckiej dla zbadania tamtejszych stosunków. W kołach politycznych sądzą, że sen. Borah, który jest przewodniczącym komisji spraw zagr., będzie pertraktował z rządem sowieckim w sprawie uznania Rosji sowieckiej przez Stany Zjedn.

Straszliwa katastrofa samochodowa.

1 osoba zabita, 3 ciężko ranne.

Z Łodzi donoszą:

Onegdaj szosą prowadzącą do Tomaszowa jechało auto, należące do hrabiego Adama Sulistrowskiego. W aucie prócz hrabiego siedziała żona jego, państwo Grabowieccy z Warszawy, oraz szofer Józef Koziarek. Auto prowadzone było przez hr. Sulistrowskiego.

Na trzecim kilometrze przed Tomaszowem samochód pędzący z szybkością 130 klm. na godzinę, najechał na kupę kamieni, ominąwszy ją, stanął przed drugą pięciokrotnie większą od poprzedniej.

Hr. Sulistrowski z miejsca wykręcił kierownicę nie przytrzymując przy tem hamownicy. Wskutek tego manewru auto wykręciło młynka lewemi kołami, przewróciło i przygniotło siedzące wewnątrz osoby.

Hrabia Sulistrowski poniósł śmierć na miejscu wskutek pęknięcia kręgosłupa, żona jego Irena złamała rękę, zaś państwo Grabowieccy walczą ze śmiercią. Na miejsce wypadku przyjechały władze śledcze i prokuratorskie.

Sensacyjna kradzież.

W Paryżu, w biały dzień „znikł" pomnik Republ

PARYŻ, 21. 3..

Od czasu słynnego wykradzenia Glocondy Leonarda da Vinci z Luwru, Paryż nie pamięta tak śmiałej i sensacyjnej kradzieży, jak ta, którą popełniono onegdaj w biały dzień.

Z placu Republiki zginęła wspaniała statua z bronzu, zdobiąca pomnik narodowy.

Niedawno rozpoczęto restaurację tego pomnika. Wczoraj do kierownika robót zgłosił się jakiś robotnik i oświadczył, że polecono mu zdjąć z pomnika statuę i zabrać do warsztatów, celem oczyszczenia.

Kierownik nie podejrzewając tak bezczelnego podstępu, wydał złodziejowi statuę, ułatwił mu nawet wywiezienie.

Statua ta ma wysokości 9 i pół metra i waży 1.500 klg. Jest to wspaniałe dzieło sztuki snycersko-rzeźbiarskiej, wykonane w r. 1883, przez braci Morrice. Ustawiona była na 15-to metrowym piedestale z kamienia, ozdobionym pięknemi rzeźbami.

Rzecz prosta, tylko śmiały podstęp pozwolił na wykradzenie z publicznego placu tak ogromnego przedmiotu.

Cała policja paryska stanęła na nogi. Paryż przyjął wiadomość o kradzieży z humorem i jakby z uznaniem dla tak śmiałego złodzieja. Gra tu rolę pewność, że „statua się znajdzie".

Gdy minie kilka dni bezowocnych poszukiwań, źle będzie z policją paryską — lud paryski nie pogodzi się z myślą, że ukochany pomnik został skradziony.

„Sledzie w sosie"

czyli jak przemytnicy przewożą tytoń z Gdańska.

Z Bydgoszczy donoszą:

Policja ujęła niejakiego Władysława Gruczę, który trudził się rzekomo importem śledzi z Gdańska. W magazynie jego skonfiskowano kilkadziesiąt blaszanych puszek, które miały zawierać różne marynaty ze śledzi. Po otwarciu ich okazało się, że są one wypełnione najprzedniejszym tytoniem lub napdoborowszymi gatunkami papierosów.

Aby puszka jednak miała odpowiednią wagę, na silnie ubitym tytoniu lub papierosach znajdował się jeszcze odpowiedni krążek ołowiany. Jeżeli zaś nazywało się„ że puszka zawiera „śledzie w sosie", to wewnątrz znajdowaa się obok tytoniu blaszanka napełniona do połowy wodą, tak; że puszka, wzięta w rękę, ‚chlupotała' tym rzekomym sosem.

Ze sposobu, w jaki wyroby tytoniowe z Gdańska są do nas szmuglowane, wynika, że w Gdańsku istnieją formalne warsztaty i biura, które nad tem myślą i ułatwiają przemytnikom robotę.

Tajemnicza choroba Mussoliniego.

PARYŻ, 20. 3. (PAT.)

„Matin" dowiaduje się, jak twierdzi z dobrego źródła, że Mussolini chory jest na wrzód w dwunastnicy, która to choroba wymaga całkowitego bezruchu. Dotychczas jednak premjer włoski nie był operowany.

NOWY REDAKTOR „RZECZYPOSPOLITEJ".

Paryskie „Życie Polskie" zawiadamia, że jego redaktor naczelny p. Kazimierz Smogorzewski (korespondent „Gazety Warszawskiej") ustępuje, przenosząc się do Warszawy na stanowisko redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej".

Opodatkowanie lokatorów.

Nowe obciążenie miast.

(Od własnego korespondenta).

WARSZAWA, 20. 3.

Sejm uchwalił ustawę o zakwaterowaniu wojska. Ustawa przewidywała tak zwane kwatery stałe i kwatery przejściowe. Kwatery stałe miały być dla oficerów i podoficerów w tych miejscowościach, gdzie jeszcze brak budynków państwowych, rekwirowane od niejscowej ludności, a to aż do czasu, dopóki Rząd własnych budynków nie wybuduje. Kwatery przejściowe będą rekwirowane w tych miejscowościach, gdzie wojsko na chwilowy pobyt zostanie detaszowane.

Część Sejmu m. in. klub N. P. R. popierała koncepcję Min. Spraw Wojsk., uważała bowiem, że oficerom i podoficerom dach nad głową się należy, a skoro Państwo nie zdołało jeszcze wybudować odpowiednich budynków, to obywatele za odpowiednim wynagrodzeniem winni tego dachu oficerom i podoficerom udzielić, przyczem ustawa warowała, że można tylko tym mieszkańcom rekwirować mieszkania, którzy posiadają więcej aniżeli jeden pokój na jedną osobę. Była więc gwarancja, że uboższym lokatorom i uboższym właścicielom domów krzywda się nie stanie. Niestety pewna część posłów z Ch. D. (poseł Bitner) i N. D. oraz Koła Żydowskiego rozpoczęła szaloną agitację przeciwko stałym kwaterom dla Wojska. I oto pod wrażeniem tej agitacji Senat, do którego z kolei powyższa ustawa została odesłaną, w swoich poprawkach zasadę stałego zakwaterowania odrzucił. Przyjął natomiast całkiem nową koncepcję, a mianowicie: stworzył t. zw. fundusz kwaterunkowy, który będzie miał swój specjalny Zarząd i będzie jednostką prawną, a który się będzie gromadził **z podatku, pobieranego od wszystkich lokatorów i właścicieli domów, objętych ustawą o ochronie lokatorów.** Podatek ten będzie wynosił 4% płaconego komornego względnie wartości komornego za zajmowane mieszkanie przez właściciela domu, pobieranem zaś będzie przez 7 lat i wyniesie sumę 140 miljónów złotych.

Z powyższemi poprawkami ustawa wróciła do Sejmu i na połączonych komisjach sejmowych: Prawniczej i Wojskowej w dniu 18. marca r. b. poprawki senackie były rozpatrywane. Przedstawiciel Klubu N. P. R. w powyższej sprawie zabierał trzykrotnie głos, podnosząc, że zasada utworzenia funduszu kwaterunkowego wysunięta przez Senat jest zasadą słuszną, że własny państwowy dach nad głową oficerowie i podoficerowi się należy, idzie tylko o to, kto ma płacić na wybudowanie tego dachu? Wojsko nie jest instytucją miejską, żeby same miasta miały płacić. Na budowę kwater i domów dla tego wojska winni płacić obywatele całego Państwa, bez względu na to, gdzie mieszkają i czem się zajmują, i dlatego zamiast podatku od lokatorów pobieranego w wysokości tych 4% winno się nałożyć specjalny kwaterunkowy dodatek do podatków np. gruntowego dochodowego od dochodów fundowanych i obrotowego; tym sposobem obciążyłoby się całą ludnść na rzecz wojska, a nie specjalną warstwę, tak jak to zrobił Senat. Senator Bielawski, który był obecny na połączonych komisjach sejmowych przyznał częściowo słuszność przedstawicielowi N. P. R., przyczem zaznaczył, że sposób ten był rozpatrywany w Senacie, jednakże Senat uznał, że byłby on zbyt skomplikowany i dlatego stanął na stanowisku, że ponieważ wojsko mieszka w miastach, a więc i kwatery stałe to wojsko w miastach by zajmowało, przeto meiszczanie chcąc tego uniknąć niech płacą podatek na wybudowanie kwater. Tą zasadę senatora Bielawskiego podzieliły połączone Komisje sejmowe i projekt Senatu uchwaliły wszystkiemi głosami przeciw głosom N. P. R. (Przedstawiciele P. P. S. na tem posiedzeniu byli nieobecni.) Naturalnie posłowie broniący burżuazji miejskiej, zamiast udzielić kwatery polskiemu oficerowi woleli ten ciężar rozłożyć na wszystkich lokatorów, a więc w lwiej części na robotników i ubogą inteligencję, a przedstawiciele chłopów przyjęli to z wielkim zadowoleniem. Przedstawiciel N. P. R. zapowiedział, że Klub ten wystąpi na plenum Sejmu bardzo ostro przeciw koncepcji senackiej. Przy sposobności należy zaznaczyć, że niezależnie od tej ustawy, Rząd wniósł do Sejmu nowy projekt ustawy o rozbudowie miast, który przewiduje opodatkowanie lokatorów **do wysokości 15 proc. od pełnego pobieranego komornego przedwojennego,** czyli, że biorąc to na dzisiejsze stosunki wyniesie to około **100 proc. płaconego obecnie komornego.**

Czy lokatorzy to wytrzymają? Oddajemy im głos, niechaj sami powiedzą.

W. M.

Liczne wypadki pomieszania zmysłów.

Z Nowego Jorku donoszą: Burza, która przeszła przez stan Illinois od 40 lat nie miała sobie równej. Burza zniszczyła przeszło 20 wsi i miast. Dotychczas obliczono 2.250 zabitych i 60.000 rannych Straty materjalne obliczają na 500 miljonów dolarów Ludność opuściła terytorjum nawiedzione przez orkan. Niema prawie człowieka, któryby nie by ranny. Stwierdzono parę wypadków pomieszania zmysłów. Wśród ofiar katastrofy znajduje się wiele rodzin polskich.

„Spalić djabła"!

Straszliwa ciemnota w Siedlcach.

Z Warszawy donoszą:

Na prowincji panuje jeszcze niesłychana ciemnota. Oto dowód: Przed kilku dniami rozeszły się w Siedlcach pogłoski że w szpitalu jedna z kobiet porodziła „djabła". — Przed szpitalem zebrał się tłum kobiet i domagał się ukamieniowania, albo spalenia noworodka. Policja z trudem rozpędziła ciemny tłum. Powodem był fakt, że przyszedł na świat noworodek o dwa miesiące za wcześnie, cokolwiek anormalny, ale w każdym razie nie djabeł.

Straszliwa walka z wilkiem.

Dziennik Litewski „Lietuwa" donosi o strasznej walce człowieka z wilkiem. Pewien leśnik z obszarów nadniemeńskich o godz 5-ej rano udał się na obchód swojego odcinka. Niedaleko Niemna leśniczy spotkał się z wygłodniałym wilkiem. Leśnik liczył 57 lat i był uzbrojony tylko w kij o ostrym końcu. Wilk rzucił się na niego. Po długich szamotaniach udało się mu wyswobodzić i przywalić wilka swojem ciałem. Wpakował wtedy w gardziel wilka lewą pięść, jednakże wilk pogryzł mu rękę aż do ramienia. Następnie leśnik wsadził w paszczę wilka kij, który został zdruzgotany w kawałki. Leśnik wyczerpany walką, ostatkiem sił wydrapał oczy wilkowi, który ze strasznym skowytem rzucił się do Niemna. W kilka godzin zabił go inny leśniczy.

Lord Curzon.

Zmarły onegdaj Lord Curzon należał do najwybitniejszych angielskich mężów stanu w ostatnich 30 latach. Znakomity mówca i parlamentarzysta, najdonioślejszą atoli działalność rozwijał w dziedzinie polityki zagranicznej.

George Nataniel Curzon of Kedleston urodził się 11. stycznia 1859 roku w Kedleston. Od r. 1885—86 był sekretarzem prywatnym lorda Salisburego, w r. 1886 zosta wybrany do Izby gmin. Od roku 1891—92 zajmował stanowisko podsekretarza stanu dla Indyj, zaś od r. 1895—98 podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych. W r. 1898 został mianowany wicekrólem Indyj, którą to godność piastował do r. 1905. W r. 1916 został powołany na stanowisko lorda-prezydenta tajnej Rady, a w r. 1919 objął kierownictwo angielskiej polityki zagranicznej. W r. 1921 otrzyma tytuł markiza.

Nazwisko lorda Curzona jest bardzo popularne w Polsce, albowiem był on autorem projektu ścieśniającego granice Polski na wschodzie do granic czysto etnograficznych. Granica projektowana przez niego pozostanie w historji pod nazwą „linji Curzona". Zmarły do ostatniego czasu wywierał ogromny wpływ na angielskią politykę zagraniczną, gdzie był uważany za specjalistę dla spraw wschodnich, zwaszcza zaś rosyjskich. Jest on autorem dzieła „Russia in Central Asia". W ostatnich dniach zapadł lord Curzon na zapalenie nerek, do którego przyłączyło się zapalenie pluc, co spowodowało zgon.

Bal „amerykański".

Polityczny klub „Aberdam", w Brooklynie, do którego należą członkowie różnych narodowości, urządził niedawno doroczny bal w wielkiej sali 14-go pułku piechoty.

W momencie, kiedy cała sala wirowała przy dźwiękach foxtrottu, nagle w kącie sali dwaj panowie rozpoczęli kłótnię. W chwilę później zdjęli fraki i rozpoczęli regularną partję boksu. Muzyka przestała grać a cała sala skupia się dookoła zpaśników. Nagle jeden z nich padł na ziemię knock-out, ale nie od pięści przeciwnika, lecz od butelki, którą od strony bufetu rzuciła tajemnicza ręka.

W jednej chwili cała sala podzieliła się na dwa obozy, które rozpoczęły zażartą bitwę. Butelki, talerze i noże latały w powietrzu, zamiast confetti, siejąc spustoszenie,

Potrzeba było 150 policjantów, aby położyć kres walce.

Z pola bitwy zabrano kilka trupów i kilkadziesiąt rannych.

FRYDERYK BOULET.

Człowiek na kółkach.

Pierwszy obraz, który mię wsławił? tak jest, ma swoją historję, rzekł nam malarz Marras, młody a już znakomity twórca wielu pierwszorzędnych płócien. Historję dość nawet zabawną, i jeżeli jej nie znacie...

Był pewien wieczór majowy, temu lat mniej więcej piętnaście. Zbliżała się północ i z „quai" schodziłem nad Sekwanę, pozostawiając za sobą jasne światła bulwaru Saint Michel. Upajająca słodycz napełniła powietrze i świat był jak oczarowany: zakochane pary w uścisku miłosnym spieszyły do domu; dwóch pijaków chrypiącym głosem wyciągało tkliwą romancę; dziewczęta u rogu ulic stręczyły się z miną liryczną, a sami nawet ajenci policyjni wykonywali obowiązkowy obchód w jakimś rytmie poetycznym.

Co do mnie szedłem się utopić. Tak jest. Z nadmiaru nędzy, szedłem się utopić. Nie miałem już ani grosza, dosłownie, ani grosza; — ani mieszkania, tegoż bowiem ranka odebrano mi klucz od poddasza, za które nie płaciłem od sześciu miesięcy; — ani przyjaciół, — zresztą nie potrafiłem nigdy przymówić się o pożyczkę; to nie żadna zasługa, nie potrafię i koniec; — ani wreszcie rodziny, prócz wuja na prowincji, starego skąpca, który cztery lata przedtem z uniesieniem mnie z domu wyrzucił, bom nie chciał wyrzec się malarstwa, aby zostać podmajstrzym w fabryce szczotek, której był właścicielem. Nie posiadałem na świecie nic, prócz spodni w frendzlach, koszuli w łachmanach, marynarki w strzępach i szczątków kapelusza na sobie. Z rękoma w kieszeniach, zgarbiony, z głową pochyloną, szedłem podle się utopić, taki zmęczony szeregiem miesięcy zapamiętałej pracy, braków wszelkich i próżnych walk, żem już stracił świadomość wszystkiego, bez rozpaczy ani żalu, z jedyną chęcią skończenia już raz na zawsze z tem znużeniem i kolkami w żołądku; bom od paru dni nic nie jadł, co wygląda z daleka na romantyczną przesadę, niemniej wówczas stanowiło rzeczywistość złowrogą.

Blisko któregoś mostu spuściłem się po schodkach kamiennych na sam dół i doszedłem do arkady mostowej, aby ukryć w jej cieniu swój odjazd na tamten świat. Miejsce wydało mi się puste. Usiadłem na chwilę na wielkiej jakiejś rurze, aby wytchnąć. Po paru minutach wstałem. Zbliżyłem się do brzegu. Nie wiem, jaki bywa zwykle stan duszy samobójców, wiem tylko, co do mnie, machnąłem ręką na wszystko i z całą obojętnością ipoczuciem ulgi gotowałem się zsunąć do wody. Jużem się nad nurtem pochylił, gdy nagle u stóp moich dał się słyszeć jakiś szelest i w tej sekundzie coś nieznanego, co tam było na ziemi chwyciło mnie za obie nogi i z herkulesową siłą powaliło na bruk, mimo mego szamotania się; poczem przykucnęło na piersiach i unieruchomiło mię.

— Co to bratku, odezwał się głos jakiś, łotrowski a sympatyczny, zachciało ci się skończyć z życiem? też koncept!

Rozpoznałem kalekę bez nóg. Wózek na kółkach, z którego wylazł, aby się na mnie rzucić, leżał tuż obok nas.

— Daj mi wstać, krzyknąłem rozgniewany, próbując się oswobodzić.

— Co to, to nie, mój stareńki, odparł, obezwładniając atletycznym uściskiem mój słaby wysiłek, nic z tego; opowiesz tatusiowi, co ci dolega.

Opowiedziałem... Kto z was przeżył w życiu okres rzeczywistej rozpaczy, wie o tem, że napada niekiedy nieprzezwyciężona potrzeba wygadania się. Moja obojętność nagle przełamała się. Rozszlochałem się jak dziecko i opowiedziałem temu nieznajomemu życie moje i nieszczęścia. Pozwolił mi usiąść, wciąż trzymając silną ręką. Słuchał bez słowa. — Opowiedziałem o artystycznych dążeniach, o mojej pracy, wysiłkach, rozczarowaniach, o nędzy straszliwej, rozpaczy... Daj mi się zabić, kończyłem rozżalony — bom zanadto nieszczęśliwy..

Podniósł głowę, spojrzał mi prosto w twarz.

— Bajże, baju! cóż ja mam powiedzieć? — poprostu odezwał się.

Nastało milczenie.

— Ładnyś facet! — podjął znów. — Chłopak młody, przystojny, uczony, ma obie nogi i przyszłość przed sobą... i dla marnych groszy... ależ, mój stareńki, wolałbyś pójść kraść! Prawdę mówię. Pierwsza rzecz, żyć, trwać, być tu, na świecie, o!

— Lecz gdy się zanadto cierpi, to poco? — wyszeptałem.

— Po to, żeby nie być trupem — odpowiedział z nieporównanym akcentem.

Spojrzałem. Już powrócił do skrzynki na kółkach. Tkwił w niej wyprostowany — energiczny i silny, z chęcią życia tak niezwyciężoną, w wyrazie oblicza, z wesołością tak przemożną i od losu silniejszą, że ogarnęło mię zawstydzenie.

— Zrozumiałeś, mój stareńki, powiedział. Nie trza sobie nic obrzydzać. Nie trza sobie nic obrzydzać. Nie zawracać oczu do nieba, ani się czulić, ani się rozmiękczać. Trza być tu: w słońcu, na deszczu, na wietrze czy w śniegu, i mozolić się, i wyłabudać się. To życie, la Boga! i dosyć.. Chodź ze mną, funduję.

W niechlujnej traktjerni, niedaleko wybrzeża, gdzie widocznie był gościem uprzywilejowanym, bo garson z uszanowaniem wygramolił go na dwa krzesła, kazał mi podać talerz zupy cebulowej i porcję flaków niebiańskich!

Gdym skończył jeść, kazał mi powtórzyć moje dzieje; wysłuchał ich uważnie z oczkami skośnemi, iskrzącemi się inteligencją w okrągłej, gładkiej twarzy.

— Mam środki, wreszcie się odezwał; nie myśl, że z biedy byłem pod mostem; tylko dla świeżego powietrza... Byłoby głupio, żebym nie miał środków, skoro od czternastu lat mam najlepszą klijentelę pod moim kościołem... Adoptuję cię mój stareńki. Zdarza mi się pożyczać na tygodniowy procent potrzebującym mojej dzielnicy; i tobie pożyczę, bez procentu, i tyle. Oddasz mi kiedy będziesz mógł — kiedy dojdziesz, jak powiadasz. Nie mam strachu. Skoro facet był skłonny to zrobić, coś ty chciał zrobić, dla marnych groszy, można być spokojnym — to nie łajdak.

Dramat w wielkim świecie.

Kula rewolwerowa i suplimat.

W Rzymie rozegrała się w tych dniach krwawa tragedja, która poruszyła do głębi towarzyskie sfery stolicy Włoch. Baron Pio di Simoni, bogaty i przystojny przemysłowiec, ożenił się rok temu z piękną, ogólnie lubianą hrabianką Mercedes Serra. — Simoni

znany był ze swego hulaszczego życia,

na które pozwalały mu jego miljony i wiadomem było, że dopiero na kilka miesięcy przed ślubem, zerwał stosunek miłosny z pewną aktorką. Rodzice pięknej Mercedes z całych sił starali się zwalczyć uczucie córki dla Simoniego. Panna, która poznała go na balu, od pierwszej chwili gorąco się nim zainteresowała, a Simoni szalał wprost za uroczą hrabianką. Flirt obojga trwał kilka tygodni i pewnego dnia

Simoni oświadczył się o rękę panny Mercedes.

Państwo Serra, bacząc na uczucie córki, nie chcieli odmówić, prosili tylko o czas do namysłu, ze względu na młodość Mercedes, która liczyła zaledwie lat 17. Perswazje rodziców i brata nie pomogły i Simoni poprowadził wkrótce swą piękną narzeczoną do ołtarza.

Małżonkowie kochali się bardzo. — Wspaniała willa barona na via Boncompagni w Rzymie rozbrzmiewała ciągle śmiechem i wesołością. Zdawało się, że szczęście zamieszkało tam na zawsze. — Wtem nadszedł list z Wenecji adresowany do baronowej. W liście tym, niepodpisanym, donoszono, iż baron już jej nie kocha, że ożenił się w chwili jakiegoś otumanienia a

obecnie powrócił znów do dawnej swej miłości,

aktorki F. B. — W pierwszej chwili Mercedes nie zorjentowała się nawet, czy list ten jest naprawdę do niej pisany i nie mówiła jego treści. Po pewnej chwili przypomniała sobie częstą w ostatnich czasach nieobecność męża. Zdenerwowana pobiegła z listem do pokoju barona, gdzie zastała go, przebierającego się do wyjścia. Nie mogąc mówić ze wzruszenia, pokazała mu list. — Baron wziął list a przeczytawszy, oddał go ze słowami:

— Tak, to prawda, znudziłaś mi się już, wolę tamtą. Jeżeli chcesz, możemy się rozwieść.

Tego było za wiele.

Nieszczęśliwa kobieta zemdlała.

Baron zaś nie tracąc spokoju, zawezwał pokojówkę, razem z nią przeniósł wciąż nieprzytomną Mercedes na łóżko, następnie zatelefonował do jej matki, prosząc by zaraz przybyła, gdyż córka jej zasłabła. Następnie pomógł rozebrać żonę, a gdy ta poczęła wracać do przytomności, wyszedł z pokoju.

W chwilę potem przybyła mocno zaniepokojona hrabina. Córka ze łzami wyznała jej całą prawdę. Hrabina starała się uspokoić swą jedynaczkę i opuściwszy ją na krótko, pojechała do domu, by się naradzić z mężem i synem.

Zgodzono się natychmiast na rozwód.

i postanowiono, że hrabia uda się do klubu Myśliwskiego, by tam pokonferować ze swym zięciem. Brat Mercedes, młody Antonio Serra, oficer, zadecydował wyzwać szwagra na pojedynek. — Chcąc poprosić jednego ze swych przyjaciół na sekundanta, Antonio udał się do kawiarni Arragus. Jest to najbardziej uczęszczana cukiernia w Rbymie, gdzie koło 6-ej popoł. zbiera się cała elegancka młodzież. Wchodząc do kawiarni młody hrabia zobaczył siedzącego przy stoliku szwagra. Krew uderzyła mu do głowy, nie namyślając się,

wyciągnął rewolwer i strzelił do Simoniego.

Na huk strzału zbiegli się ludzie i poczęli ratować zalanego krwią barona. Kula przebiła mu ramię. Młody hrabia oddał się sam w ręce karabinierów, a Simoniego ciężko rannego odwieziono do domu.

W chwili, gdy barona wnoszono na schody, żona jego dowiedziawszy się o czynie brata, pobiegła do pokoju sypialnego, gdzie

wyjęła z apteczki butelkę z sublimatem i wypiła całą jej zawartość.

...się w bólach młodą kobietą zajęli się lekarze, przybyli z rannym baronem. Ratunek był bezskuteczny i nieszczęsna zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Śmierć jej okrywa żałobą większą część arystokracji rzymskiej.

Sabotaż aktorki dokonany na własnych nogach.

O dziwnym fakcie nierozsądnej opozycji przeciw władzom teatralnym donoszą pisma amerykańskie z Los Angelos. Oto tamtejsza aktorka filmowa, 19-letnia piękność p-na Lothus Thompson, która niedawno zdobyła na tamtejszym konkursie piękności kobiecej pierwszą nagrodę za harmonijność buzi i klasyczne kształty, oblała sobie w tych dniach swe nóżki kwasem siarczanym (!) Jak następnie cierpiąca srodze tłumaczyła swój osobliwy **sabotaż, uczyniła to, by** nie dawano jej więcej takich ról, gdzie zachodzi potrzeba pokazywania pięknych nóg (!).

Pannie Thompson dawano role główne w komedjach, lecz ona pragnęła grać role w poważniejszych sztukach. „Każdy dyrektor chciał tylko fotografować moje nogi!" — mówiła artystka w szpitalu — „chciałam by patrzano na moją twarz iby dano mi role poważne".

Dwa dramaty w Łodzi.

Oficer zabija żonę i siebie. Zdegradowany plutonowy mści się za wydalenie z wojska.

(Od własnego korespondenta).

ŁÓDŹ, 20. 3.

Wczoraj Łódź została poruszona krwawą tragedją, jaka rozegrała się w maleńkim mieszkanku porucznika 4. pułku artylerji ciężkiej Leona Witkowskiego, zamieszkałego w budynku koszarowym przy ul. Konstantynowskiej 72.

Porucznik Witkowski wystrzałem z rewolweru w skroń pozbawił życia małżonkę swą, a następnie sam zranił się ciężko

Tragedja rozegrała się o godz. 7-ej rano.

Ordynans oficera, który w parę chwil później powrócił do domu z codziennemi zakupami, usłyszał dochodzące z pokoju jęki. Wbiegł tam natychmiast. Na jednym łóżku leżały zwłoki porucznikowej, na drugim porucznik Witkowski wił się w strasznych boleściach. W ręku kurczowo zaciskał rewolwer.

Przybyły lekarz stwierdził zgon żony oficera, jego zaś samego przewiózł w agonji do szpitala wojskowego na ulicę Drewnowską.

Jak krążą pogłoski, por. Witkowski borykał się z nędzą, która go doprowadziła do rozpaczy.

Ledwie umilkły strzały, którymi porucznik Witkowski pozbawił życia siebie i swą małżonkę, a znowu trzeba notować krwawy zamach, którego ofiarą stał się dowódca baonu sanitarnego, pułk. Milodrowski.

Wczoraj rano, gdy pułk. Milodrowski wychodził z mieszkania swego przy ul. Emilji nr. 6, udając się do biura, ukryty w wnęce bramy były podwładny pułkownika — zdegradow. plutonowy Schramm dał do niego trzy strzały z rewolweru. Dwa były celne. Pułkownik padł na chodnik, trafiony w czaszkę i łopatkę. Po dokonaniu zbrodni Schramm czwartym strzałem usiłował pozbawić się życia. Obu rannych przeniesiśli przechodnie do szpitala fabryki Scheiblera i Grohmana. Pułk. Milodrowskiego przewieziono następnie do kliniki wojskowej, gdzie dokonano operacji wyjęcia kuli.

Stan Schramma bardzo ciężki.

Powodem zamachu była zemsta za degradację. Schramm pełniąc służbę w baonie sanitarnym, dopuścił się całego szeregu nadużyć, za co został ukarany degradacją i wydalenem z wojska.

Słone kwiatki z „słonego" grodu.

Nadużycia tu i tam. Przedsiębiorczy pedagog i chyżonogi przedsiębiorca. Jeszcze jedna sensacja, i to nie byle jaka.

Niedawno rozpisywała się prasa miejscowa o nadużyciach władzy w tutejszej żupie solnej. Z dnia na dzień przybywa tych „słonych" kwiatków w tutejszych urzędach coraz więcej. Na zarzuty powyższe dyrekcja żupy nie raczyła dać wcale wyjaśnienia. Zostawmy więc „słone" kwiatki w spokoju — przynajmniej tymczasowo — a zajmijmy się innymi „kwiatkami" a mianowicie nadużyciami władzy w tutejszem seminarjum żeńskiem, w którem dyrektor tegoż seminarjum p. dr. Filar urządził potajemnie stolarnię przy piecach, które służą do ogrzewania kaloryferyj. Zatrudniając tam elementy neipewne z Ukrainy, wrogie państwu, od dość dłuższego czasu, bo no od dwóch lat. Przez ten przeciąg czasu starał się p. dyrektor „zaopatrzyć" nie tylko siebie i swoją rodzinę w najwykwintniejsze meble lecz i dalszych krewnych. W każdym razie przy jakiejś rewizji umiał p. dyrektor swoich pracowitych „pupilków" już wczas ukryć, aby ich komisja nie spostrzegła. Podobno „warsztat" stolarski seminarjum potrzebował więcej drzewa, aniżeli największe przedsiębiorstwa stolarskie Inowrocławia. Skąd się pieniądze na to brały — niewiadomo. W każdym razie „rządy" rodzinne w tut. seminarjum pozostawiają pod każdym względem wiele do życzenia, które to niedomagania kuratorjum okręgu szkolnego będzie musiało surowo i szczegółowo zbadać. Tak n.p. sprawę pobierania opłat od dzieci uczęszczających do szkoły Ćwiczebnej przy tut. seminajrum żeńskiem. Wobec powyżej wytoczonych spraw inowrocławskie koło Z. L. N. wystosowało rezolucję domagającą się usunięcia p. dyr. Filara ze zajmowanego stanowiska. choć by ta cała przeprowadzenia śledztwa, do kuratorjum Okręgu Szkolnego jak i do poszczególnych posłów frakcji Z. L. N. i Chadecji.

A teraz jeszcze inna sprawa, — tą jednak interesuje się już mniejszy ogół; chodzi o niejakiegoś mistrza dróg kolejowych L. z Inowrocławia, który „zarobiwszy" kilkadziesiąt tysięcy złotych na swych przedsiębiorstwach „prywatnych", pozostawił żonę z dziećmi i przeniósł się do okolic rodzinnych, w których klimat nei jest tak „ostry" i słony jak w „słonym" Inowrocławiu. Ów p. „banmistrz" prowadził oprócz swego urzędowania zakład garncarski w Barcinie i „budował" pono na własny rachunek drogi w Kongresówce. Posiadał samochód a nawet szofera. Czy urzędnik może poświęcać się tylu zawodom nie wiem. Boć jego pensja starczy ledwie na utrzymanie domu, a cóż dopiero na utrzymanie zakładów prywatnych, gdzie rzemieślnik i kupiec z trudem zdołają się utrzymać. Przecież i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i kupieckie likwidują się obecnie, więc p. banmistrz dał drapaka do Lwowa, zostawiając żonę i dzieci na łasce losu.

Natomiast sprawa ostatnia to już rzecz na tle miłosnem. Oto przed mniej więcej rokeim zakochał się referent starostwa p. J. w nadobnej redaktorce „Dziennika" p. M. i myślał sprawę zapewne do „dobrego" końca doprowadzić. Atoli przed niedawnym czasem p. M. opuściła „gościnny" „Dziennik", aby się udać do redakcji jeszcze poważniejszego pisma i to wpłynęło zapewne ujemnie na ów stosunek, gdyż p. zastępca starosty przed kilku tygodniami pobrał się z inną. Dowiedziała się w ub. tygodniu o zdradzieckim kroku „ulubieńca" p M. i nie namyślając się długo nad karą za wodzenie za nos, wybrała się do Inowrocławia, gdzie właśnei w ów dzień odbywało się jakieś zebranie przedstawicieli władz powiatu. Przyjechawszy przed lokal zebrania dorożką, weszła najspokojniej do sali zebrań, krocząc prosto do stołu p. b. narzeczonego - referenta. Zebrani przedstawiciele nie przeczuwając nic złego, nie zwracali na p. M. uwagi, która doszedłszy do stołu p. ref. wymierzyła mu tęgi policzek i odzywając się „teraz masz zasłużoną karę" — oddaliła się z powrotem do dorożki, którą przybyła.

Eks - narzeczony oraz przedstawiciele ochłonęli dopiero ze zdumienia, gdy energiczna p. M. była już dawno w drodze powrotnej do domu. Zaczęło się wołanie o pomoc lecz już było zapóźno. Karę wymierzyła sobie, jaką uważała za stosowną. W...k.

Toruń, niedziela 22 marca

Co niesie dzień?

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Poparcie, jakiem darzy „Codz. Expr. Pom." już duża część społeczeństwa pomorskiego, wielce nam ułatwia nasze wysiłki w dążeniu do postawienia naszego wydawnictwa na poziomie, który zadowoli nawet najwybredniejszych naszych czytelników. Zdajemy sobie sprawę, że do tego celu jeszcze duży kawał drogi, lecz chcemy doń dojść i wierzymy, że dojdziemy.

Obecne ciężkie położenie gospodarcze nie pozwala nam jeszcze na wprowadzenie tych wszystkich ulepszeń, które planujemy — więc nie będziemy wyliczaniem ich niepotrzebnie nudzić Urocze Czytelniczki i Szanownych Czytelników. Krótko i zwięźle komunikujemy, że od 1. kwietnia b. r. „Codz. Expr. Pom." codziennie będzie zawierać 6 stron, prócz dodatków tygodniowych — ilustrowanego i powieściowego. Redakcja, mając wtedy więcej miejsca do dyspozycji, będzie mogła wprowadzić niektóre nowe działy (np. sportowy, kącik dla Pań) a inne rozszerzyć.

Sądzimy, że tę wiadomość Czytelnicy nasi powitają z zadowoleniem, któremu dadzą wyraz przez pozyskanie nowych czytelników i prenumeratorów „Codz. Expr. Pom.". Prosimy o to gorąco, bowiem poparcie w tej formie ułatwi nam realizację dalszych naszych planów.

Wydawnictwo.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE PANNY MARJI.

W niedzielę, dnia 22. marca: o godzinie 6.15 msza św., o 7-ej mszą św., o 8.15 msza św., o 9-ej wotywa i nauka misyjna, o 11-ej suma z wystawieniem Najśw.

— Mam domek w Plaisence, a przy nim szopę. Wlepi się tam szyby. Tam będziesz pracował. A jeżeli ci trzeba, jakeś mówił, modela (zastanowił się chwilę)... bierz mój pysk — dokończył.

I wziąłem jego pysk, pysk żywy, brutalny, szyderczy, wesoły, serdeczny i cyniczny, tchnący zdrowiem, siłą, radością, wszystkiemi żądzami życia. Wymalowałem go takim, jakim mi się ukazał pod mostem, kiedy uratował mię... Stworzyłem z niego obraz, który do dziś dnia uważam za najlepsze moje dzieło i który osiągnął powodzenie olbrzymie, niespodziewane, zjednał mi odrazu fortunę i sławę. Nawet wuj fabrykant szczotek, olśniony moim rozgłosem, przylecial z prowincji zwąc mię swoim synem i odzyskać mi swój majątek.

Co do mego zbawcy nic nie pozwolił mi ofiarować sobie, prócz serca, które mu całe oddałem. Ani grosza nie przyjął więcej niż to, co wydał na mnie. — Nie zgodził się u mnie zamieszkać, jakiem go o to prosił i w dalszym ciągu, bez względu na pogodę, zajmuje posterunek na progu mego kościoła. Po dziś dzień tam jest; możecie go tam zobaczyć, pogardzanego, lecz zawsze rażnego.

— Nie mój staruńki, odpowiadał na wszelkie moje przedstawienia. Nic z tego. Jestem swobodny, szczęśliwy. Mam dobre rzemiosło. Odkąd wszyscy gadają o twojem malowaniu, robię złote interesy. Wszyscy wiedzą, że to ja, i przychodzą popatrzeć... Jestem prezesem syndykatu żebraków dzielnicy... Czyż mogę puścić w trąbę to wszystko?... A zresztą... niedołęgą nie jestem, i nie będę pasibrzuchem.

Sakr. i nauka misyjna. O godz. $^3/_4$12 mszy św. nie będzie.

Popołudniu o godz. $^3/_4$4 Gorzkie Żale, o godz. 5-ej nieszpory z wystawieniem Naj świętszego Sakr., nauka misyjna, pacierze misyjne i nauka stanowa dla matek.

W poniedziaek o godz. $^1/_2$2 przyjazd i powitanie Najprzew. ks bisk. dr. Klundera na Rynku Staromiejskim, następnie procesja do kościoła Najśw. Marji Panny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w niedzielę, o godz. 3-ej min. 30 popoł. **(ceny do połowy zniżone)** fascynujący **„Złodziej"** Bersteina, w którym rolę głównej bohaterki tym razem kreuje p. **Halina Cieszkowska** obok pp. dyr. **Bendy, Brokowskiego, Zdzitowieckiego, Pawłowskiego i Wiesławskiej.**

Wieczorem drugi raz świetna sztuka Stefana **Krzywoszewskiego „Edukacja Bronki"**, której znakomita obserwacja i głęboki sentyment, w wybornej grze naszego zespołu z p. **Cieszkowską** w przepięknej kreacji tyt. bohaterki, bawi i wzrusza.

Jutro, w poniedziałek, na liczne żądania raz jeszcze sensacyjny **„Złodziej"** **(ceny do połowy zniżone).**

KONFERENCJA WYWIADOWCZA

dla rodziców i opiekunów młodzieży Państw. Seminarjum Naucz. Żeńskiego (i szkoły ćwiczeń) w Toruniu odbędzie się w poniedziałek, dn. 23. b. m. pomiędzy godz. 6 a 7 popoł. w gmachu Seminarjum ul. Sienkiewicza 46, o czem zawiadamia

Dyrekcja.

POMOC BEZROBOTNYM.
Dodatnie wyniki starań p. Wojewody.

Fundusz Bezrobocia, którego wprowadzenie na północną połać Pomorza, szczególnie, jak w pow. wejherowskim, dotkniętą brakiem pracy i wielką stosunkowo ilością bezrobotnych, było przed miotem usilnych starań Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, został już rozporządzeniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (ob. Nr. 57 Monitora Polskiego) rozszerzony na obszar P. U. P. P. w Kościerzynie i Starogardzie. Członkowie obydwu zarządów Funduszu otrzymali już swe nominacje i rozpoczęli urzędowanie. Wypłaty zapomóg nastąpią natychmiast po upływie ustawą przepisanych terminów po zgłoszeniu uprawnienia do zasiłków.

PIERWSZA POMORSKA WYSTAWA ROLNICTWA I PRZEMYSŁU.

Na posiedzeniu Podkomitetu Morskiego w Warszawie w dniu 17. marca b. rr., w którem wziął udział Komandor H. Pistel, Min. Przem. i Handlu, Dr. J. Borowik, Min. Roln. i Dóbr Państw., Dr. Fr. Lubecki, Min. Roln. i D. P., Architekt Müller, Min. Robót Publicznych i Dyrektor Wystawy Wł. S.-Bielski zatwierdzono projekt pawilonu w kształcie latarni morskiej i ustalono jego budżet.

W najbliższych dniach będzie ogłoszony konkurs ofert na budowę pawilonu.

WALNE ZEBRANIE POM. TOW. ROLN.

które się odbyło w Grudziądzu wykazało luźny związek i słabe zrozumienie celu I. Pom Wystawy Roln. i Przem. Jedynie rzeczowy i energiczny apel Prezydenta Pom. Izby Roln. Dr. Esden-Tempskiego skierował na właściwe tory dyskusję uczestników o Pomorskiej Wystawie.

WYCIĄĆ I ZACHOWAĆ.

ROZKŁAD JAZDY AUTOBUSÓW TORUŃSKICH.

Linja I.: z dworca miejskiego na dworzec główny o godz. 7.00, 7.30 i t. d. co pół godziny aż do 23.00 w nocy; z dworca głównego na dworzec miejski o godz. 7.20, 7.45 i t. d. co pół godziny aż do godz. 23.15 w nocy.

W nocy: Ratusz—Dworzec główny o godz. 23.35, 0.25, 1.10, 2.00, 2.45, 3.30, 4.15, 4.55, 5.25, 6.05; Dworzec główny—Ratusz 23.15, 0.00, 0.45, 1.30, 2.25, 3.10, 3.50, 4.40, 5.10, 5.45, 6.30.

Linja II.: Jakóbskie Przedm.—Dworzec Miejski — Droga Stawki — Poligon Podgórz o godz. 7.05, 7.35 i t. d. co pół godziny do 22.05; z Podgórza—Poligonu Drogi Stawki—Dworca Miejsk.—Jakóbskie Przem. o godz. 7.00, 7.30, i t. d. co pół godziny do 22.30.

Na Stawki autobus przystaje pod tunelem przy Dw. Głów. Na Poligon autobus przystaje przy ul. Kościuszki.

Wieści z Grudziądza.

CIEKAWY PROCES.

Dnia 20. b. m. rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko b. dyrektorom Polsk. Banku Handlowego pp. Białeckiemu i Kucharskiemu oskarżonym o fałszowanie dokumentów i sprzeniewierzenie. Izbie Karnej przewodniczy dyr. sądu p. dr. Sochecki, drugim sądzią zawodowym jest p. dr. Floch. świadków powołano przeszło 20. Audytorjum przepełnione dużo pań z towarzystwa.

Pan Białecki (lat 26), jak rozprawa wy kazuje, wprost z ławy szkoln., złożywszy mundur bez żadnego wykształcenia fachowego został prokurentem Banku Kredytowego w Pińsku. Stąd przyszedł dnia 23. czerwca 1923 r. do grudziądzkiego oddziału Polskiego Banku Handlowego jako książkowy. Niebawem zostaje wicedyrektorem.

Drugi oskarżony p. Kucharski, liczący lat około 60, pochodzi ze starej znanej wielkopolskiej rodziny. Jest fachowcem w sprawach bankowych i długoletnim dyrektorem. Gdy objął w r. 1923 grudziądzki oddział Polskiego Banku Handlowego, zastał p. Białeckiego już na sta nowisku wicedyrektora.

Prokuraturę zastępuje p. prokurator Meisel. Na rzeczoznawcę są dpowołał p. Andrzejewskiego, dyr. Banku Związku Spółek Zarobkowych.

Przedpołudnie i część popołudnia poświęcono omówieniu aktu oskarżenia i przesłuchiwaniu oskarżonych. Rzecz jest bardzo skomplikowana i trudno się zorjentować. Akt oskarżenia zarzuca kilka kategorji karygodnych czynów.

1. Prokurator dopatruje się sprzeniewierzenia oszustwa i nieuczciwości w tem, że potrącono z banku i obciążono rachunek Nehringa 36 miljardami mkp., dalej 300 dolarami i 127 dol., następnie przekazano do Banku Dyskont. 2.777 zł.

2. Panu Białeckiemu zarzuca się że na rachunek Banku Handl. odebrał 8 i pół miljarda mkp. oraz z pożyczki dolarowej 2.300 zł.

3. Obydwom oskarżonym zarzuca się że udzielali kredytu handlarzowi koni Schimkowi, stojącemu przed bankructwem, dyskontując jego weksle.

4. Obydwom zarzuca się lichwę w sto sunku do Nehringa, Pawłowskiego, biorąc od nich $1^3/_4$, $1^1/_2$ i $1^1/_4$%.

Badania wykazały, iż książkowość, za którą był odpowiedzialny p. Białecki, pro wadzona była co najmniej bardzo opieszale, brak w wielu wypadkach zupełnie podkładek, tak, iż przewodniczący sądu mimowoli zauważa: Nie jesteśmy w Pipidowce — jesteśmy w Grudziądzu. Książkowano i wypłacano pieniądze na ustne zlecenie p. dyr. Kucharskiego. Pan Białecki zaprzecza, iż zna regulamin banku dla jego kierowników. Takiego mu nigdy nie przedłożono, zna tylko regulamin dla pracowników. W celach kupna willi przy ul. Radzyńskiej p. Kucharski pożyczył sobie od p. Nehringa 38 miljardów mkp. Czek ten na P. K. K. P. nie był jednakowoż zrealizowany i zniszczony. Pomimo braku nowego obciążeno p. Nehringa na 36 miljardów mkp. Kupno domu wynosiło tylko 27.600 zł.

Pomimo, iż podług regulaminu nie wolno kierownikom zajmować się prywatnymi interesami, szkodzącymi bankowi, p. Kucharski pożyczył Schimkowi 300 dolarów, biorąc je na własne konto. Widząc upadek Schimka, p. dyr. Kucharski kupił jego realności, aby ratować bank, który to kontrakt został później unieważniony, ponieważ zawarto go bez wiedzy centrali i mógł być zaczepiony

O godz. 17-ej następuje przesłuchanie świadków; jako pierwszego p. dyr. Eysmonta z centrali z Poznania. Świadek zeznaje, iż nie przypomina sobie dokładnie kto angażował p. Białeckiego. Może być, iż p. B. nie podpisał instrukcji. Każdorazowy dyrektor decydował sam o wysokości pobieranego procentu. Pokrycia na 36 miljardów mkp. nie ma. Korespondencja co do zredukowania sumy z 38 miljard. nie została wysłaną, zastał ją jeszcze w tece p. dyrektora. Nehring nie uznał rachunku. Kredyt prywatny pl dyrektora nie był określony. Świadek uważa procent pobierany przez oskarżonych za wysoki. W ogólności zeznania świadka obciążają obydwóch oskarżonych. Przy tej sposobności ujawnia się, iż p. Białecki pobierał pensji mies. 240 złotych. I tu wysunięto pytanie ze stołu sędziowskiego, czy za te pieniądze kupił konie i posiadłość ziemską? Mieszkanie szło na rachunek banku.

Następnie świadek Nehring zeznaje, iż o obciążeniu go 36 milj. mkp. nic mu nie było wiadomo. Wspomnianą sumę uzna, o ile będzie miał dostateczne podstawy, dotychczas ich nie ma. Podpisał weksl0w na sumę 9.000 zł jedynie dla ban ku, nigdy zaś dla p. Białeckiego, dla którego też nigdy coś osobno nie podpisał. Świadek skarżył się często na nadmiernie wysokie procenty. (C. d. n.)

URZĄD POCZTOWY TORUŃ I.

komunikuje: Generalna Dyrekcja Poczt i Telegrafów wydała nakłady płatnych arkuszy nadawczych w dwu formatach: a) w mniejszym po 2 gr za sztukę, b) w większym po 4 gr. za sztukę.

Arkusze te przeznaczone są do używania w tych wypadkach, kiedy nadawcy, niemający książki nadawczej nadają większą ilość przesyłek pocztowych i stanowią ułatwienie tak dla stron i dla Urzędu Pocztowego.

PODZIĘKOWANIE.

W Panu Bychowskiemu właśc. kinoteatru „Cristal", za bezinteresowne odstąpienie sali, p. Zagórskiemu kierownikowi za poniesione trudy z powodu naszego przedstawienia, Magistratowi m. Torunia za zwolnienie od podatków, redakcjom „Codz. Expressu Pomorskiego", „Głosu Robotnika", „Słowa Pomorskiego" za bezinteresowne pomieszczanie komunikatów i wszystkim tym, którzy obec nością swą zaszczycili nasze seanse, tą drogą składa najserdeczniejsze podziękowania VI. toruńska drużyna harcerska im. „Zawiszy Czarnego".

AGENTURY
Codzien. Expressu Pomorskiego

Toruń — miasto:

Marasiński, ul. św. Katarzyny 1.
Więckowski, ul. Szeroka, skład cygar.
Wojciechowski, Rynek Staromiejski.
„Ignis", Księgarnia, ul. Szeroka.

Toruń—Bydgoskie Przedm.:

Bryks, ulica Sienkiewicza 39.
Sukro, „ „ 1.
Walczak, „ Bydgoska 70.
Kamiński, ul. Sienkiewicza 29.
Rzepa, „ Mickiewicza 92.
Korsak, „ „ 86.
Bielicki, „ „ 82.
Szulc, „ „ 59.
Skład tytoniu Zarz. Wojewódzkiego Zw. Inw. Woj., ul. Mickiewicza 80.
Nowak skład kolonjalny ul. Mickiewicza 82.

Toruń—Mokre:

Kamiński, ulica Kościuszki 77.
Grelewicz, skład kol. ulica Podgórna 14
Raniszewski, ulica Grudziądzka 95.
„Zgoda" ul. Sobieskiego 30.

Dworzec Główny:

Księgarnia dworcowa „Ruch".

Laskowice:

Księgarnia dworcowa „Ruch".

Grudziądz:

Księgarnia dworcowa „Ruch".
Statkiewicz, Plac 23. stycznia.

Chełmża:

„Zgoda" ul. Toruńska 3

Chojnice:

„Księgarnia Polska".

Inowrocław:

Księgarnia „Hermes" ul. Król. Jadwigi

Redaktor naczelny: Jan Zagierski. Nakładem i czcionkami Drukarni Robotn. W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odpowiedz.: Franciszek Kwiatkowski